

Grecja 1987

Do Grecji wybrałem się 5 czerwca 1987 roku. Wziąłem 850 marek niemieckich, 300 forintów, 20 lewów i 367 lei. Wyjechałem pociągiem z Katowic do Belgradu o 17.30 (padało). Tam poszedłem na wzgórze, z którego roztaczał się piękny widok na Dunaj i Sawę. Zwiedziłem fortecę i porozmawiałem ze starszym małżeństwem Serbów o Jugosławii i Polsce. Pamiętam, jak z szacunkiem mówili o polskiej kulturze. Muzeum niestety było zamknięte. Pospacerowałem po pchlim targu i okolicznych ulicach (cerkiew). Wróciłem na fortecę i tam byłem do 21.00. Potem poszedłem na dworzec, dosyć obskurny, pełen pijaków. O 23.55 podjechał pociąg zapchany Jugosłowianami i Grekami. Smród w przedziale. Nie spałem. Część pasażerów wysiadła w Kosowym Polu ok. 6.30. O 8.30 przyjechaliśmy do Skopje. Po krótkim postoju ruszyliśmy dalej. Z pociągu ładne widoki, niebo bez chmurki. Na brzegach rzek można było zobaczyć wielu wędkarzy. O 11.00 przekroczyliśmy granicę w Gwergeliji, a o 14.29 dotarliśmy do Salonik. Poszedłem na miasto. Zwiedziłem m.in. Łuk Galileusza, cerkwie, fragmenty starożytnych murów, Białą Wieżę, spacerowałem promenadą nadmorską. Po powrocie na dworzec spotkałem mężczyznę z Białegostoku. Dziwny typ. Jechał do klasztoru na Athos, aby zostać tam zakonikiem. Długo rozmawialiśmy. Próbowałem znaleźć nocleg, ale hotele były drogie. Postanowiliśmy spędzić noc na dworcu. Spaliśmy na kartonach. O 5.00 obudził nas policjant. Poczekałem na pociąg i pojechałem do Katerini pod Olimpem, gdzie miałem wykupiony voucher. Chciałem zobaczyć warunki pobytu na campingu, ale nie miałem zamiaru spędzić w tym miejscu reszty czasu przeznaczonego na Grecję. Zamówiłem sobie gulasz, fasolkę, oliwki, ryż i inne ich specjały. Smakowało, ale też muszę przyznać, że byłem głodny. Jeszcze zamoczyłem nogi w morzu i nadepnąłem na jeżowca. W piętę jednej nogi wbiły się kolce. Było to niefortunne zdarzenie, bowiem przysporzyło mi kłopotów w najbliższych paru dniach. O 14.00 był pociąg do Larisy. Tam przesiadka. Trudno było o miejscówkę. Trwał 3-dniowy weekend, ale jakoś udało mi się wejść do pociągu za zgodą konduktora. Wszystkie miejsca były zajęte, więc stałem na końcu ostatniego wagonu z innymi, chyba wyłącznie Grekami. Czas przejazdu umilały nam melodyjne buzuki i sirtaki z radia i odtwarzane z kaset. Wpadła mi też w oko uroczą Greczynka siedząca w przedziale, trudno jednak było nawiązać kontakt w dosyć sporym ścisisku. Wreszcie Ateny, godz. 23.30. Zjadłem coś na dworcu i zacząłem rozglądać się za noclegiem. Podeszło do mnie dwóch studentów, Niemców z Norymbergii. Zaprowadzili mnie do hostelu, ale wszystkie miejsca były zajęte. Grek pracujący tam, gdy się dowiedział, że jestem z Katowic, nadmienił, że był kiedyś w Katowicach, i dał mi adres innego hostelu. Tam też wszystko zajęte. Było już późno. Zawędrowałem do kolejnego. Zlitowali się i dostawili łóżko w wieloosobowym pokoju. Nic nie widziałem, bo ciemno, jak w przysłowiowej d...e. Rano, już widnieje, a ja słyszę same babskie głosy w języku angielskim. Otwieram oczy... i widzę porozbierane kobitki, nie krępujące się (łóżek było kilkanaście), intensywne zapachy perfum. Jak tu wstać. Mój angielski nie był na tyle dobry, aby podjąć rozmowę z prawdopodobnie Amerykankami. Zaczęły powoli opuszczać pokój. Jakoś wstałem i też ulotniłem się. Szczegółów tego wyjścia nie pamiętam.

Tak czy inaczej Grecja stała przede mną otworem. Oczywiście trasę zaplanowałem wcześniej, ale – jak się okazało – było sporo korekt i zmian. To jest przyjemność podróżowania samemu. Po paru dniach w Atenach poszedłem piechotą do Pireusu. Po drodze wstąpiłem do domu Tasosa, Greka, którego poznałem na obozie studenckim w Leverington w Anglii w 1966 roku. Od tego czasu nie widzieliśmy się, ale miałem adres do korespondencji. Jego nie było. Podczas miłej rozmowy z rodzicami zadzwoniłem do Tasosa na Kretę i

umówiliśmy się na spotkanie. Mieszkał w Rethymnon, gdzie pracował jako nauczyciel akademicki na uniwersytecie. Najpierw jednak popłynąłem na Santorini promem przez Paros i Naxos. Trzy dni na pięknej wyspie (wykopaliska kultury minojskiej) i dalej na Kretę. Nocowałem w Heraklionie. Obejrzałem wiele stanowisk archeologicznych z tym najbardziej znanym w Knossos. No i oczywiście przywitaliśmy się wreszcie po 22 latach z Tasosem. Plaża, długie gadu, gadu, wspomnienia, bo czas studiów to jedno z najprzyjemniejszych lat w życiu. Kretę opuściłem na promie z Chani. Dalej Pireus, a potem pociąg do Teb i autobus do Delf z przerwą na pieszą wędrówkę w spiekocie. Przystanki autobusowe wówczas były, ale rozkładów jazdy brakowało. Po Delfach przyszedł czas na Patras, a więc autobus i w nocy prom przez zatokę. Z Patras do Pirgos i Olimpji pociągiem. Tam zapomniałem rano zabrać czapkę (chyba Zeus się upomniał o jakiś drobny podarunek). Potem Trypolis, Argos, Nauplion, skąd robiłem wypady m.in. do Tyrynsu, Assini, Midei, Myken i Epidaurusu. Wieczory były chłodne, z ożywczym wiatrem. Podczas jednego z nich zjadłem na tarasie nadmorskim obfitą kolację z greckich potraw i napojów. Za tę przyjemność sporo zapłaciłem i potem musiałem trochę oszczędzać. No, ale żyje się raz. Okazja była nadzwyczajna, miejsce szczególne, bo w pobliżu słynnych zabytków starożytności.

Przyszedł czas na Korynt, Kanał Koryncki i powrót do Aten. W Atenach jeszcze parę dni. Wieczorami siedziałem trochę w knajpkach. W jednej z nich usłyszałem piękną muzykę. Okazało się, że to płyta długogrająca Philipsa zatytułowana *The finest bouzouki. 12 instrumental big hits*, wydana w Grecji. Grał wirtuoz tego instrumentu Giorgos Zampetas. Nie zastanawiałem się długo i kupiłem ją.

Myślałem, że podróż pociągiem do Bukaresztu będzie nudna. Okazało się, że spędziłem ją bardzo przyjemnie. W przedziale byli: Rumunka z uroczą, około sześciolletnią córeczką, żona Greka od lat mieszkająca w Grecji (do dziś jakimś cudem zachowałem jeszcze prezent od niej, siedmiogwiazdkową buteleczkę Metaxy) oraz małżeństwo Rumunów. Wszyscy bardzo sympatyczni. Nie pamiętam już, w jakim języku porozumiewaliśmy się, ale gra w karty połączyła nas na długie godziny. Nocą przejechaliśmy Bułgarię z przesiadką w Sofii. Rano Bukareszt. Jestem głodny, a tu sklepy puste. Dobrze, że na dworcu napełniłem butelkę wodą, bo i z nią był problem. Tylko raz natrafiłem na uliczny saturator. Chodziłem po ulicach, trochę zwiedzałem i w końcu w jednym ze sklepów dostrzegłem konserwy rybne. To było moje jedyne jedzenie w tym dniu. O dwóch sprawach muszę wspomnieć. Postanowiłem wpaść do Muzeum Narodowego. Potężne gmaszysko. Nieoczekiwanie trafiłem na wystawę poświęconą złotu Daków. Obejrzałem wspaniałe skarby. Pomyślałem sobie, że jak już tu jestem, to zajrzę na wyższe kondygnacje. Chodziłem po obszernych salach nie sam, ale pod nadzorem żołnierza, o ile dobrze pamiętam z bronią na ramieniu. Czegoś takiego się nie spodziewałem. Na ścianach wisiały niezliczone portrety wodza, a w gablotach setki podobizn, odznak, orderów, darów, dyplomów itp. od szefów różnych państw. Wszystkiego nie wymienię. To było lato 1987 roku. Miałem jeszcze trochę lei, więc kupiłem rumuńską płytę Gheorghy Zamfira, mistrza gry na fletni Pana.

Późnym wieczorem pociąg do Budapesztu. Rano znowu piesze wędrówki po mieście, z których najlepiej pamiętam Wyspę Małgorzaty i Aquincum (pozostałości z czasów rzymskich). Wieczorem powrót pociągiem do Katowic, gdzie rano 26 czerwca było pochmurnie i chłodno. Na szczęście podczas całej wędrówki po Grecji była piękna, słoneczna pogoda.

Podczas pisania tego bardzo krótkiego tekstu na podstawie notatek sporządzanych w czasie podróży towarzyszyła mi oczywiście muzyka Zampetasa i Zamfira słuchana z płyt analogowych, które bez uszczerbku dowiozłem do domu.

Zdjęcia nie są najlepszej jakości. To skany małoobrazkowych, barwnych przeźroczy Kodaka i Fuji. Aparat kupiony w Niemczech (Minolta X-300 z obiektywem 35 mm) był, jak

na tamte czasy, dosyć dobry. Szkoda tylko, że nie było mnie wtedy stać na obiektyw ze zmienną ogniskową.

Kiedy wyjechałem z Katowic, padał deszcz, potem była cały czas ładna pogoda, a wróciłem w dzień pochmurny.

Przebieg trasy

Wyjazd 5 czerwca 1987 roku.

Katowice–Belgrad (pociąg)

Belgrad–Saloniki (pociąg przez Skopje))

Saloniki–Katerini (pociąg)

Katerini–Larisa (pociąg)

Larisa–Ateny (pociąg)

Ateny–Pireus (pieszo)

Pireus–Santoryn (prom przez Paros i Naxos)

Santoryn–Kreta (Heraklion, Knossos, Fajstos, Malia, Rethymnon)

Chania–Pireus (prom)

Pireus–Teby (pociąg)

Teby–Delfy (autobus)

Delfy–Patras (autobus i prom)

Patras–Pirgos (autobus)

Pirgos–Trypolis (autobus przez Olimpię)

Trypolis–Argos (autobus)

Argos–Nauplionu (Tyryns, Assini, Midea, Epidauros, Mykeny)

Argos–Korynt (autobus)

Korynt–Argos (częściowo pieszo, częściowo autostopem, autobus)

Argos–Ateny (autobus)

Ateny–Bukareszt (przesiadka w Sofii)

Bukareszt–Budapeszt (pociąg)

Budapeszt–Katowice (pociąg) przyjazd 26 czerwca rano.

Napisał jesienią 2024 roku Eugeniusz Tomczak

© Copyright 2024 by Eugeniusz Tomczak